

Ankieta ochotnicza

Nie może być głodny

któ walczył za Ojczyznę
Głód Ślązaka w ankiecie ochotniczej

Bardzo obszerną odpowiedź na ankietę przesyła nam, p. Jan Masoń, Ślązak z Bytomia. Zamieszczamy ją w całości:

CZĘŚĆ I.

1. JAKIE UPRAWNIENIA WINY BYĆ PRZYZNANE B. OCHOTNIKOM Z 1920 R.?

Uprawnienia nie wielkie: Nie wolno krzywdzić ich, tj. nie wolno stawiać na równi ze zwykłymi zjadaczami polskiego chleba itp. obijaczami, egoistami, którzy widzą zasługę w tym, że się urodzili w Polsce. Nie mam samych tylko żydów na myśli!

Jeśli zarządzaniem losów (i naszego Rządu!) koniecznie muszą być bezrobotni w Polsce, to niech niemi nie będą ci Polacy, którzy nieśli w tym, że się urodzili w Polsce. Nie mam samych tylko żydów na myśli!

2. JAK ZORGANIZOWAĆ POMOC BEZROBOTNYM B. OCHOTNIKOM Z 1920 R.?

a) Nie powinno być w zasadzie ani jednego bezrobotnego Polaka, który nie miałby w ofierze dla Ojczyzny! Bezrobotny b. ochotnik frontowy to... to niby "dowód", że "nie warto walczyć i umierać za Ojczyznę"... Wszelkie gadanie o prawdziwej polskości, o prawdziwym patriotyzmie — na taki czy inny występek zrozpaczonego ochotnika - głodomora — to nawet psu na budę się nie zda. Ludzie mi u s z a jeść, aby żyć — a z c e trzeba, aby móc walczyć i umierać za Ojczyznę...

b) Jeśli są wzgl. będą bezrobotni

ni b. ochotnicy frontowi, spowodu podzielenia ich czy innych powodów niezdolności do zarobkowania, należy ich objąć specjalną opieką ustawową — w formie obstarczania im pracy na równi z inwalidami wojennymi, lub też w formie udzielania im pomocy finansowej wzgl. materialnej przy kolonizowaniu się albo przy zakładaniu samodzielných warsztatów pracy, w ostatecznym razie w formie rent — wsparcie po osiągnięciu wieku, w którym nie zdolni są do zarobkowania, oczywiście tylko na wypadek bezmajetności.

Za pieniądze, które pozarył także imprezy państwowe i państwowe dla „podniesienia” prestiżu Polski zagranicą, za galowe obchody i festyny wzajemnej adoracji w stolicy i po stolicach wojewódzkich, za renowację niezasłużone (wszak pracuje się przecież za pobor!) za subsydia i pomoce finansowe tym czy innym żydowskim instytucjom — byłoby w bród pracy i zarobku dla głodomorów z 1920 r.

Zresztą: trzy i pół miliona pasztytów obceplemieńskich, nie polskich, dybiących na a s z a w s z y t k i c h zgubę, pożera rocznie 45 procent dochodu ogólnopolskiego! T a m w s a d z i c n oż operacyja!

3. JAKĄ DROGĄ ZEBRAC MATERIAŁY HISTORYCZNE DOT. FORMACJI OCHOTNICZYCH Z 1920 R.?

To rzecz P. K. U. czy Wojskowego Biura Historycznego, ale... bez żydów! Stanowczo! Potem możemy być spokojni, że historia nasza będzie czysta...

4. CZY SŁUSZNY JEST PODZIAŁ NA NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW I TYCH KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W OBRONIE NIEPODLEGŁOŚCI

Podział ten po pozytywnym za-

latwieniu pktu 1 i 2 ankiety nie będzie odgrywał większej roli. Dla „ustąpienia” i „zważenia” „zasług” — niechby sobie był słusznym, ale jest nie słusznym, jeśli obaj, tj. Niepodległościowcy i jej Obróńcy będą kłębili! No, a tak dotychczas mimo wszystko jest, oczywiście z małymi „wielkimi” wyjątkami!

CZĘŚĆ II.

Jestem Ślązakiem z Opolskiego. Urodzony 1900 r., z zawodu górnik. Dom rodzinny był polski, i aczkolwiek niezupełnie uczyłem się po niemiecku, to jednakże matka z młodych lat uczyła mnie języka i pisma polskiego. Potem już sam starałem się być godnym miana Polaka.

Od 1917 r. biorąc czynny udział w pracy narodowej - polskiej. W marcu 1919 r. zaprzysiężony zostałem na członka P. O. W. w Gliwicach.

Tymczasem front bolszewicki tam daleko na wschodzie Polski — to się posuwał, to cofał. Przekonani, że nasamprzód Polska musi zrobić koniec z robota na wschodzie, aby zabrać się do rzeczy na zachodzie, wespół z siedmiu kolegami postanowiliśmy zaciągnąć się do szeregów armii polskiej.

PUŁK BYTOMIAKÓW

Zaciągnęliśmy się 10 maja 1919 r. razem z moimi kolegami, do szeregów i Bytomskiego pułku strzelców, późniejszy 167 p. p. a obecnie 76 p. p. w Ochołowie. Pułk „Chacharów Śląskich” (przepraszam wszystkich moich kolegów pułkowych!) — ale umieli się biec! A to wszędzie! Wiafa była ze wszystkich stron Śląska —

jedna dzielnica, lecz ile gwar i dialektów! Temu bywały syny z Pęciny, ten sobie ręką gąbkę ucierał, inni żółw nie lubili chłowego chleba (ciemnego), a ten znowu szedłby jego hajm tam het kaim daleko... Jeden z drugiego cosik tam przeszkrobał Niemcowi, oczywiście politycznie — wszystkim więc pułk był wówczas ojcem i matką. Było źle i dobitnie, ale uważać śmiem, że nasi oficerowie byli z nas trochę zdrowsi — i wiem, że niektórzy... nawet dumni.

Służyłem w 10 kompanii, potem odkomenderowano mnie do zbójców III baonu. Dowódca 10 kompanii, porucznik Smoczyński — godne nazwisko, bo był największym żołnierzem w pułku. A głos w sam raz na smoka — kiedy ryknął, to najtwardszym baciorem — chacharom dusza stawała na baczność. Berlińki, więc znał się na rzeczy — z cywila i po wojskowemu. To też był dumny ze swojej kompanii — a kompania z niego!

Dowódcą baonu był major Bańczyk, Ślązak, b. oficer niemiecki — z o l n i e r z i i górniki, więc w sam raz na swoim miejscu. Umiął dać pół ostatniego papierosa — umiał dać i w pysk, i nie trzeba było pólkołubów, aresztów, wachbudów i posterunków aresztanckich. Nigdy nie pochwalili — nagrodą było, jeśli nie fukał i nie postpionował. Tacy dowódcy tworzą żelazne bataliony!

ŻOŁNIERSKA WĘDROWKA

Koczowaliśmy jakby Cyganie w szereg i wzdłuż po Polsce, z postojami na postojach, aż w czerwcu 1920 r. znaleźliśmy się na Biał-

orusi. Pamiętam nazwy miejsc: Podstawy, Lyntupy, Choduciszki, Nowe Święciany, Głębokie, Janki, Rusaki, Teljaki, Filipowice. Po latach długich dokładnie już nie rozdziałę wydarzeń według kolejności daty i miejsca, i nie wiem, czy wolno nam się zaliczać do pułków bitnych i chwalać o-kazy — to już rzecz instancji wojskowych. Grunt — mnie było dobrze na froncie. Byłem taki sobie chłopczyk 20-letni, który nie spał na łóżku, lubił mi koledzy i ja kolegów lubiłem, znany byłem w kompaniach pod przydomkiem „Żyd”, jako że stałem coś szachrowałem z żydami. Dobry żołnierz stałem się głodny i ciągle czegoś potrzebuję. Wszelkiego było można dostać tylko u żyda, więc się z nimi szachrowało i targowało; oczywiście rzadko z korzyścią dla żyda (aj waj ten la ment!), a zawsze z korzyścią dla bliższych lub dalszych kolegów.

Żyło się żołnierskim życiem, i nudno było naprawdę było, gdyby brakło potrzebnej do tego życia muzyki: swistu kul i grzechotu nieszanek. Na święto były potem i ryki baterji, śmiechy i wycia małych i wielkich „żelazników” (piec żelazny, okragły, tutaj polski artyleryjski); które, prawdę mówiąc, nie bardzo się nas czepiali, lecz zwykle gdzieś dał za nami; lub też zarywając się przed nami w respektowej odległości. Byli zabici i ranni, tych pierwszych nie mało a drugich jeszcze więcej — ale to już do wojny należało. Nie widziałem nigdy jakiegokolwiek kolegi zbitego zmartwionego po bitwie. Pożalowało się kolegę po pogoda, co też jego dziolcha powie — ale zawsze komedia przyspawa-

dział tryb życia na normalne tory. Tchórzów w naszym batalionie nie było. Jeśli ktoś czasem marudził lub po cichu kłął, to z powodu zwykłego lenistwa, lub kiedy go wyrwano z wygody lub idylli „sercowej”.

OFENSYWA BOLSZEWICKA

Pod Filipowiczami spotkało nas uderzenie ofensywy bolszewickiej. Po czterech dniach, kiedy nie było co jeść i nie było czym strzelać, cofaliśmy się faktem z miejsca na miejsce. Do piero wtedy traciliśmy ludzi — bo objadali się czym przypadło: gruszkami polnemi, twardymi ciępkami jak rzepak, wosk z ulów pszczołowych (miód zjedli już inni), woda w kaluzach przydrożnych była nie do pogardzenia. Mieli też potem pociągi sanitarne co odwozić. Tak straciliśmy koleję, sierżanta Jójkę, kierownika zbójów, który gdy zdawało mu się — że umiera z pragnienia, umierał spowodu, że się napił.

OBWROT

Było to już podczas odwrotu. Malodzieńce, dokąd dostaliśmy się z Nowoswęcian przez Wilno i Wlejkę. Dowódczo pociąg transportowy (broń różnego rodzaju i amunicja) objął Zabrzan Waleś, morus, i chociaż tylko kapral, to chłop jakich mało. Cała sztuka przeprowadzenia pociągu - transportu po wertepach i wilczych dołach ówczesnej sytuacji na kolejach, polegała na umiejętnym operowaniu... pyskiem i w razie potrzeby pięściami. W ten sposób dotarliśmy do Mińska. Przydzielono nas tam do pociągu pancernego „Paderewski”, w składzie którego przebyłem ostatnie tygodnie mojej służby frontowej i wojennej.

Zwy przed oczyma stoi mi obraz Mińska w tych dniach. Wszystko — tak, jak nigdy więcej nie powinno być w armii polskiej! Miasto się pali, magazyny na stacji w płomieniach, a ludzie jak robaki ognio wo wydzierają żywiołowi to, co się da wyrwać. Dworzec zapchany uciekinierami i ich dobytkiem, wagonów pełno na stacji, parowozów w halach — maszynistów nie ma. Są owce, są — ale nie pojadą! No — ty pieronie, będziemy widzieć, czy pojedziesz! I jechali, jechali tacy, którzy rzekomo nigdy nie mieli stery parowozu w ręku. I jechali dobrze!

Z Mińska koczowaliśmy potem, unikając dwa razy niewoli, do Bałanów. Stąd do Dębina a potem do Warszawy. Widziałem stół tej jeden raz: jako obokokrajowiec (byłem jeszcze obywatel niemiecki) i w bezkwalifikacji obłąkania. Zbrzydli mi Warszawę — na każdym kroku patrol z pytaniem: skąd, dokąd, po co? Zjadłem dwa porządniejsze obiady, napilem się piwa — i odtransportowano mnie do szpitala. Lecz nie na długo, bo wyjechałszy z tym samym transportem broni do Jarocina. Tam potem w koszarach na poddaszu łapałem ostatnie dechy. Jaksos się wylizałem i dostałem się do Obozu koncentracyjnego w Sosnowcu, skąd nie długo zwolniono mnie do domu. Na plebiscyt i powstanie.

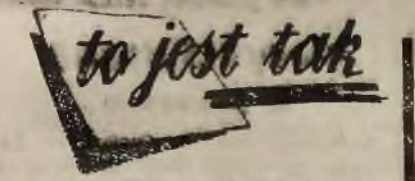
PRZETRZYMANIE

Różnie potem jeszcze bywało, lecz jakos się przeżyło i przeżyło — i żyje się jeszcze. Jako bezrobotny od wielu lat, bez zapobiegczy wsparcia (brakoby przecież dla swoich!). Jako ekwiwalent za te braki dają czasem urlop dwu — lub czterotygodniowy (z pracy narodowej) i wysyłają człowieka do sanatorium przy ulicy Mikołowskiej w Katowicach.

Też dobre. Tylko przetrzymać! I przetrzymać!

Dla Polski, dla naszej Ojczyzny!

Bytomiak
Jan Masoń Katowice



KROWA I FASOLA

Jeden z urzędów skarbowych w powiecie kolomyjskim zajął wleśniakowi Wasyłukowi na pokrycie zaległych podatków pewną ilość fasoli. Po kilku tygodniach do Wasyłuka zgłosił się sekwestrator, żądając, aby pokazał mu zajęta... krowę. Wasyłuk oświadczył, że krowę sprzedał właśnie przed tygodniem, a za zaległe podatki zajęto mu nie krowę, lecz fasolę.

Nie nie pomogły tłumaczenia. Wleśniakowi wytoczono sprawę za usunięcie zajętego przedmiotu, skazano go na pierwszej instancji na areszt i dopiero w drugiej instancji nieporozumienie wyjaśniło się i Wasyłuka uwolniono.

Ten humorystyczny wypadek jest ciekawą ilustracją metod i gorliwości, z jaką od pewnego czasu „urzęduje” nasza biurokracja. Metody pracy różnego rodzaju naszych urzędów wymagają sławnego udróżnienia: Bezduśne i bezmyślne „odwalanie kawałków”, byleby tylko „władza” była zadowolona, byleby tylko przychodziło na punkt osma do biura i odpowiednio gotliwie pilnować zarządzeń płotowych — nie od dziś jest linia generalna naszej biurokracji. Przy tym wszystkim adepci św. Biurokracji powoli, ale się bardzo cieknie i bardzo często na przepisy, ustawy, nawet na „praworządność”. Wprowadza to oczywiście jedynie zamęt i chaos w pojęciach „petentów” — a w żadnym razie nie usprawnia biurokracji.

Ukrócenie prześrodków biurokracji jest dzisiaj rzeczą bardzo pilną. Przepaść między „reprezentacją władzy” a społeczeństwem pogłębia się, psychoza urzędnicza rośnie, głosy alarmu są coraz częstsze, rejestr grzechów biurokracji coraz obszerniejszy.

Trzeba przelożyć zwrotnicę — poki czas.

Statut i regulamin „Rotary”

Jeśli nie można „nad”, to trzeba „pod”

Co na to władze administracyjne?

Rotary Kluby posiadają swoje statuty. Statuty te nawet są zatwierdzone przez władze administracyjne. Statut warszawskiego Rotary został zatwierdzony decyzją komisarzy rządu m. st. Warszawy z dnia 13 kwietnia 1935 r. Nr. BS II — 3521.

STATUT I REGULAMIN

Ale Rotary Klub ma nie tylko statut. Ma i swój regulamin wewnętrzny. O regulaminie tym mówi zresztą statut, stwierdzając, że:

„Regulamin wewnętrzny sła-wizsznia ustala m. in. następujące sprawy: a) sposób urzędowania wewnątrz klubu, b) sposób zwolnienia i odbywania zebrań towarzyskich odczytów i dyskusyjnych, c) wysokość wpisowego i składek członkowskich, d) sposób głosowania na walnym zgromadzeniu, e) sposób powoływania poszczególnych komisji”

OGÓLNE PRZYJĘTE OBYCZAJE

Ale w praktyce statut zawiera wiele jeszcze innych, ciekawych rzeczy. Przede wszystkim na wstępie jest powiedziane, że treść regulaminu jest uzgodniona z ogólnie przyjętymi zwyczajami Rotary Klubu. A więc Rotary Klub nie jest znowu taką organizacją polską, wyraźnie przeciwstawiającą się Rotary Klubom w innych krajach. Zwyczaj jego są takie same, jak zwyczaje różnych klubów amerykańskich, popietających akcje antyrelligijne.

JAK SIE PRZYJMUJE CZŁONKÓW?

Zapoznajmy się teraz z niektó-

rymi przepisami Rotary Klubu. Paragraf 35 brzmi, jak następuje:

„Nieodrocznym jest, żeby członkowie Klubu, pragnący wprowadzić nowego członka, mieli na uwadze, że ze względu na zupełnie odmienne struktury Rotary International, gdzie członek jest jedynie przedstawicielem swego fachu, nie ma zgłoszenia kandydatów, jak w innych klubach, lecz każdy Klub zwraca się do przysposobionych kandydatów z zaproszeniem przystąpienia do Klubu. Wobec tego, mając uprzedzonego kandydata na członka, nie należy go o tym informować, a tym bardziej powiadamiać o zgłoszeniu jego kandydatury, — natomiast należy:

a) upewnić się co do posiadania przez kandydata cech charakteru, wymaganych przez Rotary International; b) poinformować się w komisji klasyfikacyjnej — kwalifikacyjnej, że przysposobiona klasyfikacja jest jeszcze wolna i że jej obsadzenie uważane jest za pożądane; c) zebrać, że klasyfikacja proponowana istotnie odpowiada warunkom, tj. że stanowi rzeczwiście wyjątek, albo przynajmniej główne zajęcie kandydata, czyli zgodnie z zasadami Rotary International zajmując kandydata 60 proc. czasu, dalej, że stanowisko jest kierownicze, nie jest obieralne na określony okres czasu i że istotnie kandydat może być uważany za reprezentanta danego działu; d) rozważyć, czy ustosunkowanie się, że przysposobiona kandydata do celów i ideałów Rotary International może wzbudzić nadzieję, że kandydat przysięgnie przystąpienia do Klubu, że będzie brał czynny udział i chodził regularnie na zebrań.”

W ten sposób widzimy, że przy przyjmowaniu członków, a więc jednej z najważniejszych czynności Rotary, decydują przepisy powszechne Rotary. Regulamin wyraźnie stwierdza istnienie

wspólnych celów i ideałów Rotary International. Twierdzenia więc polskich rotarian, że fakty zaczerpnięte z działalności zagranicznych Rotary Klubów ich nie dotyczą, są wykrętne i sprzeczne z ich własnym regulaminem.

„THE ROTARIAN”

Jeszcze ciekawszy jest paragraf 47-ty, który zaleca członkom prenumerowanie organu oficjalnego: „The Rotarian”, który, jak już o tym pisaliśmy, zamieszcza ogłoszenia masońskie.

UZALEŻNIENIE OD ROTARY INTERNATIONAL

Ale najciekawsze są paragrafy 48 i 49. Par. 48 brzmi:

„Zmiany statutu może uchwalić tylko kongres Rotary International, w którym głosować mogą delegaci obecnych i głosujących, z tym jednak zastrzeżeniem, że kongres może rozpatrzyć tylko takie wnioski zmian, które mogą być w sekretariacie Rotary International przynajmniej na 120 dni przed otwarciem kongresu i które były przesłane pocztą do sekretarza wszystkich klubów przynajmniej na 90 dni przed otwarciem kongresu. Na sekretarzu Rotary International ciąży obowiązek rozważania kopii wniosku do oddzielnych klubów.”

Paragraf zaś 49-ty brzmi:

„Zmianę regulaminu można przeprowadzać na zebraniu tygodniowym, pod warunkiem listownego zatwierdzenia na 10 dni przed otwarciem Klubu przy quorum 13 głosów członków, przy co najmniej 23 głosów obecnych członków Klubu. Wszelkie zmiany i uzupełnienia winny być zgodne ze statutem i regulaminem Rota-

ry International i obowiązującymi przepisami administracyjnymi.”

Paragrafy te stwierdzają zupełnie nie dwuznacznie, że Kluby rotariańskie są całkowicie uzależnione od Rotary International. Są więc typową miedzyharodową.

PRZEZ TYLNE WEJŚCIE

Rzecz zaś najbardziej charakterystyczna jest to, że przepisy te nie zostały zatwierdzone w statucie, który podlegał zatwierdzeniu polskich władz administracyjnych, lecz w regulaminie, który takiemu zatwierdzeniu nie podlegał. Widocznie rotarianie obawiali się, że statut, obciążony takimi przepisami, nie zostanie przez władze administracyjne zatwierdzony i dlatego woleli je przemycić w regulaminie.

Przemycanie takich istotnych przepisów w wewnętrznych regulaminach jest niewątpliwie sprzeczne z duchem polskiej ustawy o stowarzyszeniach. I jeszcze jedno. Poszczególne Kluby rotariańskie w Polsce są w myśl ich przepisów statutowych oddzielnymi jednostkami, między sobą nie związanymi. Są to organizacje lokalne. A w takim razie powstaje pytanie, na jakich przepisach oparty jest urząd „gubernatora dystryktu polskiego”. I czy istnienie takiego urzędu organizacji składającej się z poszczególnych, formalnie między sobą nie związanych klubów, jest w ogóle w myśl naszych przepisów dopuszczalne?